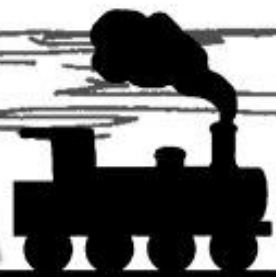


L KOMOTYWA



listopad 2013

**Wspomnienia szkolne
prof. Andrzeja Kokowskiego**

**Kobleta dyrektorem:
Karolina
Skotarczak - Dobrzyńska**

Polskie drogi do niepodległości

Drodzy Przyjaciele LOkomotywy!

Okolicznościowy numer naszej gazetki szkolnej poświęciliśmy Świętu Szkoły i Narodowemu Świętu Niepodległości. 7 listopada przypada 146 rocznica urodzin Marii Skłodowskiej – Curie, patronki naszego Liceum, dlatego właśnie jej poświęcamy nasze słowo wstępne. Maria miała 51 lat, gdy 11 listopada 1918 r. Rada Regencyjna przekazała władzę wojskową Józefowi Piłsudskiemu, a wojska niemieckie zaczęły wycofywać się z Królestwa Polskiego.

Maria Skłodowska była córką nauczyciela matematyki i fizyki. Mając 24 lata wyjechała z Królestwa Polskiego, by studiować we Francji. W czasie wolnym od nauki grywała w polskim teatrze amatorskim, dzięki któremu zaprzyjaźniła się z Ignacym Janem Paderewskim. Skromne warunki życia nie przeszkodziły jej w uzyskaniu licencjatów z fizyki i matematyki, z pierwszą i drugą lokatą. Otrzymała stypendium naukowe, zadomowiła się niemal w laboratorium.



Od 1895 w pracach naukowych towarzyszył Skłodowskiej mąż, Piotr Curie. Oboje zainteresowali się odkrytym przez Henriego Becquerela zjawiskiem promieniotwórczości: Okazało się, że wyniki, do jakich mnie ta

praca doprowadziła, odsłaniają widoki tak ciekawe, że pan Curie, odstępując od swych robót, będących w toku, przyłączył się do mnie i odtąd wspólnie nasze usiłowania skierowaliśmy ku wydobyciu nowych ciał promieniotwórczych i ich zbadaniu pisze we wstępie do swojej pracy doktorskiej. Mimo że Maria i Piotr pracowali w niezwykle trudnych warunkach, gdyż ich laboratorium mieściło się w dziurawej, zimnej szopie, trzy lata później opublikowali wyniki swojej pracy – odkrycie substancji, którą nazwali polonem. W tym samym roku, 1898, wyodrębnili z rudy uranu inny pierwiastek – rad. W 1903 r małżeństwo Curie i Becquerel otrzymali Nagrodę Nobla w dziedzinie fizyki.

W kwietniu 1906 r. zmarł tragicznie Piotr. Pograżonej w rozpacz Marii władze Sorbony zaproponowały objęcie katedry fizyki po mężu – została pierwszą kobietą profesorem tej uczelni. Skłodowska poświęciła się pracy naukowej, ale chętnie uczestniczyła w spotkaniach i konferencjach, zwłaszcza międzynarodowych. W tym czasie poznała najwybitniejsze umysły epoki, wśród nich Alberta Einsteina. W 1911 r, po ujawnieniu romansu z żonatym

fizykiem Paulem Langevinem, wybuchł wokół niej skandal. 7 listopada tego roku przyznano jej drugą Nagrodę Nobla, w dziedzinie chemii. W 1914 r. Skłodowska założyła Instytut Radowy, w którym pracowała aż do śmierci.

W czasie I wojny światowej Maria wraz z córką Ireną organizowały wojskowe ruchome stacje służby rentgenologicznej. Szkoliły personel do ich obsługi i same pracowały z poświęceniem.

Dwa razy Skłodowska - Curie odwiedziła Stany Zjednoczone, w 1921 i 1929 r. Prezydent Warren Harding podarował jej złoty klucz do szkatułki zawierającej gram radu, prezentu od amerykańskich kobiet. W czasie następnej wizyty mieszkała przez kilka dni w Białym Domu jako gość Herberta Hoovera. Tym razem również przywoziła gram radu, który przekazała Instytutowi Radowemu w Warszawie.

W 1934 r. u Marii Skłodowskiej zdiagnozowano złośliwą anemię i chorobę popromienną. Zmarła 4 lipca. Jest jedyną kobietą, która miejsce wiecznego spoczynku znalazła we francuskim Panteonie.

Kobieta na stanowisku

Mieć wpływ na to, co dzieje się w środowisku szkolnym, to według mnie największa szansa, wynikająca z pełnienia stanowiska dyrektora – mówi pani Karolina Skotarczak – Dobrzyńska, która od 1 września piastuje stanowisko dyrektora naszego Liceum. O obowiązki, wizje i ulubione zajęcia pytały Jagoda Szczygieł i Aleksandra Terkiewicz.

Kraży stereotyp, że mężczyznom łatwiej pracuje się na stanowisku dyrektora niż kobietom. Co Pani o tym sądzi?

Polemizowałabym z tą opinią. Zwykle w szkołach, a nasza nie jest tu wyjątkiem, w skład grona pedagogicznego, jak i obsługi, wchodzi w większości kobiety. Uważam więc, że w takim środowisku dyrektorowi mężczyźni niekoniecznie pracuje się łatwiej. Moim zdaniem pozycja dyrektora zależy przede wszystkim od charakteru osoby zajmującej to stanowisko. Poza tym na studiach inżynierskich, jak i magisterskich, kształciłam się głównie w gronie mężczyzn i bardzo dobrze mi się z nimi współpracowało. Sądzę, że praca w gronie męskim też nie stanowiłaby dla mnie problemu.

Tradycyjna czy nowoczesna szkoła? Jaka wizja jest Pani bliższa?

Nie można się oglądać wstecz. Trzeba iść do przodu. Oczywiście, należy zachować wszelkie tradycje, które ta szkoła ma, ponieważ są one piękne. Trzeba je kultywować, ale zdecydowanie należy otworzyć się na nowoczesność, na tych, którzy przychodzą do naszej



foto. Weronika Rogut

szkoły. To są młodzi ludzie, tak jak wy, którzy już dorastają i wychowują się w przestrzeni innej kultury i technologii niż te, które kształtowało nas, grono pedagogiczne, dlatego cały cykl nauczania, proces dydaktyczny i wychowawczy powinien być dostosowany do was, uczniów.

Czy moglibyśmy poznać Pani plany dotyczące obecnego roku szkolnego?

W tej chwili wdrażam się w sprawy którymi musi zajmować się dyrektor. Zaczynam pomału przygotowywać się do

następnego roku szkolnego. Myślę już, wspólnie z radą pedagogiczną, jakie nowości wprowadzić na grunt liceum. Na pewno chcielibyśmy pracować z uczniami nie tylko na zajęciach lekcyjnych, ale umożliwić im nową formę zdobywania kompetencji kluczowych – doradztwa zawodowego, umiejętności zarządzania czasem oraz efektywnego uczenia się różnymi metodami, również tymi najnowszymi, związanymi z wykorzystaniem technik informatycznych i komunikacyjnych. Bardzo chciałabym, żeby uczniowie, jak również ich rodzice, bardziej angażowali się w życie szkoły. Tu jawią się już konkretne pomysły. Myślę, że w tym roku szkolnym uda się kilka z nich zrealizować, pomału zmiany będą widoczne.

Z faktu zajmowanego stanowiska na pewno wynikają dla Pani jakieś korzyści, ale i ograniczenia.

Do ograniczeń można zaliczyć nienormowany czas pracy. Kiedy odpowiada się za szkołę i trzeba wielu rzeczy dopilnować, nie można zamknąć za sobą drzwi o godzinie 14 czy 15. Zobowiązania i terminy wymagają, aby zostać po pracy dłużej lub wykonać jej więcej

Lokomotywa okolicznościowa

w domu. Czas jest więc dla mnie największym ograniczeniem. Jednak chcąc jak najlepiej pełnić swoją funkcję, muszę się z tym pogodzić. I nie jest to dla mnie zaskoczeniem, gdyż podejmując się tego zadania, wiedziałam, jakie będą koszty. Natomiast jedną z głównych korzyści jest możliwość wzbogacania szkoły swoimi działaniami. Mieć wpływ na to, co dzieje się w środowisku szkolnym, to według mnie największa szansa, wynikająca z pełnienia stanowiska dyrektora.

Wpływ na szkołę wiąże się z dużą odpowiedzialnością.

Oczywiście, ale jest to również przyjemność.

Jak wygląda na co dzień praca dyrektora?

Na co dzień, to dla mnie zaledwie na przestrzeni dwóch miesięcy – bardzo dużo dokumentów, decyzji ważniejszych i mniej ważnych, ale za które muszę wziąć pełną odpowiedzialność. Praca z ludźmi wiąże się z różnymi problemami, którym trzeba sprostać, stawić czoła. Tymczasem nie tracę optymizmu, wydaje mi się, że obowiązki mnie nie przytłaczają.

Przestawić się z funkcji nauczyciela informatyki na stanowisko dyrektora – to trudne zadanie?

Raczej w pierwszym momencie dziwne, ale czuję, że nowa rola mi pasuje. Nie analizuję rzeczy, które przychodzą naturalnie.

Przygotowywałam się długo do pełnienia tej funkcji, rozważałam różne możliwości i tak weszłam w życie.

Odchodząc z tematu zawodowego. Jak lubi Pani spędzać czas wolny? Czy w ogóle istnieje takie pojęcie w życiu dyrektora?

Oczywiście, czas wolny musi istnieć, jego brak prowadzi do choroby, patologii czy pracoholizmu. Bardzo lubię spędzać czas z moim mężem, rodziną, ze znajomymi. Koniecznie aktywnie, uprawiając sporty, szczególnie wodne, ale też inne, takie jak nordicwalking, bieganie, siłownia czy basen.

Biorę też udział w różnych wydarzeniach kulturalnych.

Zajmuje się Pani także WOPRem?

W tej chwili troszeczkę mniej, ale jest to również moja pasja.

Książka, która wywarła na Pani duże wrażenie?

Bardzo lubię czytać i czytam bardzo dużo. Ostatnią moją lekturą była biografia M. Phelpsa, bardzo ciekawa i inspirująca. Niedawno też przeczytałam książkę Walkiewicza "Pełna moc możliwości", którą serdecznie polecam wszystkim ludziom, nie tylko młodym, ale w każdym wieku. Książka bardzo optymistyczna i napędzająca do działania.

Czy Pani gotuje?

To dobre pytanie, bo ja bardzo nie lubię gotować. Na szczęście mój mąż chętnie mnie wyręcza i z pasją wypróbuję pomysły Roberta Makłowicza. Jeśli chodzi o smaki, to nie jestem wybredna, jednak lubię wszystko co nowe, chętnie z kuchni włoskiej, rosyjskiej, gruzińskiej, polskiej, czy szwedzkiej.

Ulubiony film?

Przyznam szczerze, że znacznie więcej czytam niż oglądam. Staram się oglądać filmy, które są w danym momencie popularne. Na pewno nie lubię fantazji, kryminałów, horrorów. Natomiast chętnie oglądam dramaty, filmy dokumentalne, faktograficzne, typu „W ciemności”, „Róża”. Cenię filmy, które dają do myślenia, pokazują trochę historii, trochę życia.

Czy jest jakieś motto, jakaś dewiza, którą się pani kieruje w życiu?

Nie mam jednej istotnej dewizy, natomiast uważam, że życie jest po to, by przejść przez nie z radością, zadowoleniem, optymizmem, a nie szukając problemów. Wydaje mi się, że moja filozofia życia tchnie optymizmem, który nie pozwala mi popadać w smętne nastroje czy brak chęci do pracy.

Bardzo dziękujemy za rozmowę.

Jagoda Szczygieł,
Aleksandra Terkiewicz

W otulinie wspomnień

Święto Szkoły jest okazją, by sięgnąć do lamusa wspomnień i nieco otrzepać z kurzu zapomnienia opowieści, na fundamentach których trwa jeszcze legenda Liceum, nazywanego dziś po prostu „Curie”. Spotkania uczniów z byłymi dyrektorami szkoły, panami: Józefem Wejnerem, śp. Joachimem Jęślikiem, Sylwesterem Szczerbiakiem oraz panią Ewą Powiertowską, obecność emerytowanych nauczycieli na szkolnych uroczystościach pozwalały i pozwalają nam wszystkim poczuć się częścią budowanej od 1945 roku ogólniackiej wspólnoty. Myśląc o listopadowych uroczystościach pragnę zachęcić Was, przyszłych absolwentów, do lektury książki także absolwenta Liceum, prof. Andrzeja Kokowskiego, zatytułowanej:

"Złotów. Opowieść o małym miasteczku", w której powraca pamięcią do lat swojej wczesnej młodości, także licealnych. W tę literacką podróż nieprzebudowanymi jeszcze uliczkami miasta, wypełnionymi dawnymi sąsiadami, zaginionymi zapachami i smakami zapewne chętniej wyruszają dziś Wasi rodzice i dziadkowie, ale swoją książkę profesor Kokowski pisał także z myślą o pokoleniach późniejszych, które w inny sposób zapamiętują swoje miasto. Zmienił się Złotów, zmieniło się Liceum. Nie tylko zewnętrznie. Drżenie wywołane spojrzeniem nauczyciela, zimne poty odczuwane z powodu nieznamośności lektury czy dowodu matematycznego, szkolne studniówki i słynne bale karnawałowe to znaki czasów przeszłych.

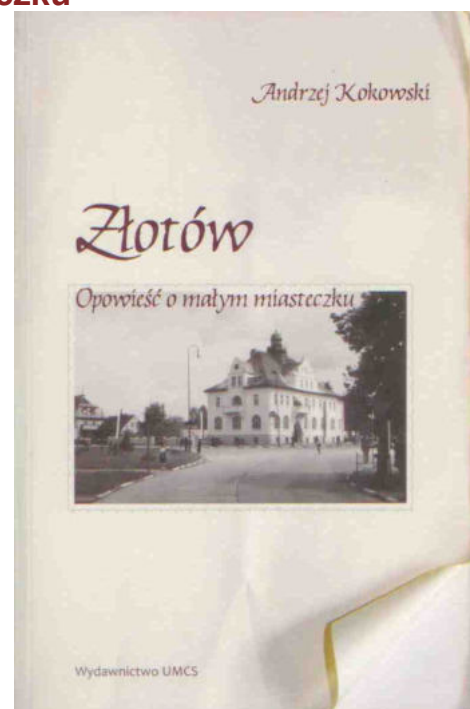
Próbując przeciwdziałać nieodwracalnemu zacieraniu pamięci chcę zaproponować Wam, młodzieży ery Promenady, Generatorskiej i spotkań w pizzeriach fragment opowieści o naszej szkole, z nadzieją, że zachęci on do lektury całej książki. Wartość narracja, przepleciona humorystycznymi zdarzeniami i anegdotami, barwność postaci, których nazwiska wciąż są nam nieobce, niezwykła atmosfera w większości nieistniejących już miejsc być może sprawią, że w przyszłości spróbujecie ocalić od zapomnienia świat własnych wspomnień. Mam też nadzieję, że będziemy obecni w nich my, Wasi nauczyciele, jako bohaterowie anegdot, które wieńczy się mądrą refleksją.

Anna Dymek - Drwęcka

Andrzej Kokowski "Złotów. Opowieść o małym miasteczku"

[E] Naszą budę (tak mówiliśmy pomiędzy sobą) tworzyły same osobowości, ba, była ona prawdziwą arcykolekcją typów ludzkich, które kształtowały nasze charaktery. Stara kadra pedagogów, wokół której krążyły legendy powtarzane przez pokolenia absolwentów: ze słynną chemiczką „Manią” – prof. Marią Kuderewicz, która do Złotowa przybyła z Lwowa; historykiem „Gołębiem” – prof. Władysławem Gołębiowskim z Wilna, i „Menszem” – prof. Franciszkiem Włoszczyńskim,

absolwentem berlińskiej uczelni, autochtonem uczącym nas geografii, mówiącym wspaniale językiem krajeńskim, któremu towarzyszyła sława sędziego w pchnięciu kulą na berlińskiej olimpiadzie i krzewiciela „figurjazdy” na złotowskich jeziorach. Jego okrzyki w rodzaju „halt tam na czubie” przetrwały w naszej pamięci jak jej diamenty. A mój wychowawca, Czesław Buchwad, z lubością przytacza do dzisiaj anegdotę z egzaminu maturalnego z geografii.



Lokomotywa okolicznościowa

„Powiedz ty mi jeno jakie som najlepsze samoloty z których można robić mapy”. Zaskoczona maturzystka słyszy podpowiedź Buchwalda – „śmigłowce”, na co Mensz oburzony – „nie gadaj gupot – helikoptery!” „Ależ panie profesorze – to to samo!” Mensz się zmieszał i uznał odpowiedź.

To były filary, na których

legalność zdobyły dopiero po prawie trzydziestu latach! Taki był z niego „partyjniak”.

Profesorowi Gołębiowskiemu zawdzięczam jeszcze jedno, może najważniejsze w moim życiu – poczucie wiary w siebie i w to, co robię. Cała historii wygląda anegdotycznie. Otóż – nigdy nie

nas, a ja miałem ochotę profesora wyściskać. Skończyło się na tym, że od tej pory na historii nie miał on łatwo; bez krzywdy, ale zdecydowanie niełatwo.

To była prawdziwa korona naszego grona pedagogicznego, ale dalej było równie znakomicie.

Dyrektorem był w moich czasach biolog, pan Edmund Zieliński, ojciec Hanki, niezwykle atrakcyjnej panny [Ę] i właściciel akwarium w gabinecie przyrodniczym. Kiedyś nie mógł wyjść ze zdumienia, że wszystkie jego ukochane rybeńki pływają pionowo z pyszczkami wystawionymi nad taflę wody. Nie wiedział biedaczek, że poczęstowane zostały dwoma szklankami wina w trakcie sobotniego balu karnawałowego, do czego zmusiło nas nagłe wtargnięcie do gabinetu „Buby” – czyli naszego wychowawcy Czesława Buchwalda. Przeżyły.

Było też nauczycielskie małżeństwo, państwo Stefania i Edmund Połczyńscy, matematycy. Ona „Foka”, on „Pingwin” „smutna twoja twarz” (z takim zawołaniem rozdelał zadania przy tablicy), byli nieprawdopodobnymi w swojej skuteczności egzekutorami naszej matematycznej wiedzy, a dla znacznej części – niewiedzy. Bałem się obojga panicznie i gdyby nie Piotrek, być może za ich sprawą nie przeszedłbym maturalnego progu.

Mieliśmy znakomitych polonistów – prof. Stefana Macka i prof. Andrzeja Hermana. Ten ostatni raczył nas kwiecistymi, erudycyjnymi wykładami o literaturze, a nade mną ryczał tubalnym głosem,



wspierała się renoma naszego ogólniaka. Przed „Manią” drżeli wszyscy, do „Mensza” („mensch człowieku – co za gupoty wygadywasz!”) na lekcje chodziło się z radością, trochę jak do kabaretu, a „Gołębiowi” pozwalaliśmy z satysfakcją przysypiać po piętnastu minutach nigdy niedokończonego wywodu „naświetlającego pewne sprawy” Ale jego „no ojcowie swienci” wygłoszone na wejściu paraliżowało połowę klasy. Wiadomo – będzie pytał. Ten lektor w komitecie powiatowym partii, amator piwa grodziskiego w kawiarni „Krajna”, wypatrzył nas z Piotrkim i zapraszał do siebie na „prawdziwe lekcje historii”. Dostawałem od niego do poczytania książki, które

byłem wybijającym się uczniem, ale w trzeciej klasie szło mi wyjątkowo nieskładnie. Zbliżała się wywiadówka, która siłą rzeczy była mi bardzo nie na rękę. Staliśmy w gronie kolegów i koleżanek na korytarzu przed klasą, a ja dawałem upust swoim obawom o wrażenia rodziców, którzy chyba wtedy bardziej niż ja czuli oddech matury na moich plecach. Wtedy ktoś z tych „ciągle przygotowanych”, czyli spokojnych o wywiadówkę, zaczął się, oględnie mówiąc, nade mną z wyraźną wyższością wytrząsać.

Nagle pojawił się „Gołąb”, chwycił go protekcyjnie za ramię i powiedział: „Synku, być najlepszym w szkole to nie sztuka. Spróbuj tego dokonać w życiu, spróbujĘ” Zamurowało

który wyrażał dezaprobatę z racji mojego ortograficznego niedołęstwa. Pisane przeze mnie oszczędne w związku z tym objętościowo wypracowania zostawiał sobie na deser, a deser upstrzony był na czerwono jak pole zboża makami. Oj, miałem ja za swoje, oj miałem. Ale za to na maturze ten kat mojego pisarstwa dyskretnie wskazywał mi na „byki”, a jeden poprawił własną ręką.

Był jeszcze prof. Józef Wejner, fizyk, chodząca dobroć, umiejętnie selekcionujący uczniów na tych, którzy mają „fizyczną” iskrę bożą, i tych, którzy przez fizykę powinni się prześlizgnąć. Robiłem u niego za opowiadacza, rzadko angażowanego do zawiałości wzorów i prawideł. Miałem też od niego, ku zaskoczeniu rodziców, na świadectwie mocną czwórkę!

Na zakończenie zostawiłem wspomnienie o dwóch autentycznych oryginałach, jawnie konkurujących między sobą o znaczenie, ale też i o mir wśród uczniów. Byli to wuefista prof. Mieczysław Nowak zwany „Szczurem” i prof. Od zajęć technicznych – Norbert „Blacha” Blachowski. Z tym pierwszym zbudowaliśmy własnymi rękoma szkolny stadionik z lodowiskiem i boiskiem do piłki ręcznej, bieżnią, skocznią i rzutnią do pchnięcia kulą. Dzisiaj na miejscu naszej krwawicy stoi sala widowiskowa. Z tym drugim: niespokojnym duchem, skażonym nieustannym „organizatorstwem”, przeżyliśmy trzy rajdy piesze Szlakiem Zdobywców Wału Pomorskiego [Ę] i zapamiętamy na całe życie spływ kajakowy Gwdą do Ujścia,

który nieoczekiwanie zakończył się rejsem barką aż do Gorzowa Wielkopolskiego.

[Ę]

Naszym wychowawcą był Czesław Buchwald, o którym mówiliśmy między sobą „Bubu” albo „Buba”. Widzieliśmy w nim zgodnie naszego wroga numer jeden! Stawiał nam niewiarygodne wymagania w zakresie przyswajania francuskiego, pilnował naszego szkieletu moralnego i etycznego bardziej niż rodzice i był bezwzględny w egzekwowaniu naszych uczniowskich powinności. Miał talent wyprzedzania naszych nedorzecznych pomysłów i zjawiania się w najmniej odpowiednich momentach, kiedy na przykład mieliśmy rozpić na wykopkach ukryte pod przyzmą ziemniaków wino albo popatrzeć głębiej prosto w oczy. Katował nas lekcjami o dobrym wychowaniu i prawidłowym zachowaniu, egzekwując zasady profesora Kamyczka. Byliśmy w jego rękach opornym, ale, jak się miało okazać, plastycznym tworzywem, które pracowicie, cierpliwie ugniatał i kształtował do zamierzonych celów. Nigdy nie poszedł na kompromis łatwego kolesiostwa, nie dopuścił się też chociażby najmniejszej oznaki spoufalenia. Misję pedagogiczną stawiał ponad wszystko i nieraz czuliśmy podskórnie, jak wiele sprawia mu to trudności, a nawet przykrości.

Złamał się raz, kiedy postanowiliśmy mu pokazać inną stronę uczniowskiego życia i namówiliśmy go, by na szkolny bal karnawałowy przebrał się za kata. Jako że postury był uczniowskiej, w czerwonym

kapturze zasłaniającym twarz był nierozpoznawalny. Wędrował z nami wszędzie: do kotłowni, nie odmówił pociągnięcia łyka wina wprost z butelki; nasłuchiwał się opowieści o sobie i innych nauczycielach. Widział obściskujące się z kolegami koleżanki i trafił do gęstej od dymu tajnej „palarni” w magazynku za męską toaletą.

Kiedy o północy zdjął



kaptur, sala w panice opustoszała w okamgnieniu, a paru starszych i młodszych kolegów chciało Piotrkowi i mnie natychmiast obić pyski.

Prof. Buchwald następnego dnia przyszedł do szkoły jakby nic się nie stało i mrugnięciem powieki nie dał nikomu poznać, że wieĘ Tylko do mnie i Piotrka ukradkiem na korytarzu rzucił półszepciem – „dziękuję”. [Ę]

Kokowski Andrzej: Złotów. Opowieść o małym miasteczku. Lublin: Wydawnictwo UMCS, 2012. ISBN 978-83-77-84-178-5

Kalendarium wolnościowe

5 listopada 1916 r. - ogłoszono manifest cesarzy: niemieckiego i austriackiego, proklamujący odrodzenie Królestwa Polskiego. Anglia i Francja zaniepokojone wzrostem militarnej siły Niemiec, naciskały na Rosję, by przejęła inicjatywę w sprawie Polski. W noworocznym rozkazie dla wojska car Mikołaj II uznał za jeden z celów wojennych „stworzenie Polski wolnej, złożonej z wszystkich trzech części, dotąd rozdzielonych”.

22 stycznia 1917 r. - w sprawę Polski wniósł się prezydent Stanów Zjednoczonych, Thomas Woodrow Wilson, który w orędziu do Senatu oświadczył, że mężowie stanu Rosji i Niemiec są zgodni co do odrodzenia niezależnej Polski.

W styczniu 1917 r. Niemcy utworzyli Tymczasową Radę Stanu, namiastkę polskiego rządu. Kierownictwo spraw wojskowych powierzono Józefowi Piłsudskiemu. Niemcy nie chcieli jednak oddać kontroli nad formowaną polską armią. 1917 rok przyniósł też dramatyczne pogorszenie się warunków życia w Królestwie Polskim: zrujnowany przez okupantów przemysł spowodował ogromne bezrobocie, racjonowano żywność, szerzył się głód i choroby.

27 marca 1917 r. - Piotrogadzka Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich w wydanym orędziu opowiedziała



się za prawem Polski „do całkowitej niepodległości pod względem państwowo – międzynarodowym”. Rząd Tymczasowy w odezwie z 30 marca dodał obowiązek potwierdzenia ustępstw dla Polaków przez rosyjską konstytuante, zastrzegł jednak sojusz wojskowy z Rosją. Chciał mieć głos rozstrzygający w sprawach polskich.

4 czerwca 1917 r. - prezydent Francji wydał dekret o organizowaniu armii polskiej. W październiku, dzięki staraniom Ignacego Paderewskiego rząd amerykański zgodził się na prowadzenie w Stanach Zjednoczonych werbunku do tej armii. Zwierzchnictwo nad wojskiem objął Komitet Narodowy Polski pod prezesurą Romana Dmowskiego. Jesienią 1917 r. Francja, Wielka Brytania,

Włochy, Stany Zjednoczone uznały KNP za oficjalną organizację polską. Głównymi przeszkodami na drodze Polski do niepodległości były Niemcy i Austria, a Rosja z wroga przeistoczyła się w sojusznika. Na jej terenie realizowano ideę Piłsudskiego - tworzenie polskiej armii.

6 kwietnia 1917 r. - Stany Zjednoczone wypowiedziały wojnę Niemcom, które przekształcały polskie Legiony w Polską Siłę Zbrojną. Piłsudski polecił swoim zwolennikom odmówić składania przysięgi, za co został oskarżony o bunt, aresztowany i internowany. Ryzykował wolnością i życiem, ale zyskał politycznie – z sojusznika państw centralnych przeistoczył się w ich ofiarę.

Lokomotywa okolicznościowa

We wrześniu 1917 r. na mocy patentów cesarzy Niemiec i Rosji powstała Rada Regencyjna Królestwa Polskiego, która miała pełnić funkcje ustawodawcze, tworzyć administrację przyszłego rządu. W rzeczywistości w jej składzie znaleźli się pasywni politycy, nieskłonni do protestów i samodzielnego działania.

7 listopada 1917 r. władzę w Rosji zdobyli bolszewicy, państwo pogrążone było w wojnie domowej. Polakom paraliż ten otworzył nowe możliwości, sprzymierzeńców (Ententę) uwalniając od zobowiązań dających Rosji wolną rękę w sprawach polskich. Odrodzenie silnej, mogącej przeciwstawić się komunizmowi Polski, stawało się niezbędne. Tymczasem zwolennicy Piłsudskiego zorganizowali się w zhierarchizowany system na czele z Konwentem, w którym znaleźli się m.in. Jędrzej Moraczewski, Edward Rydz ps. Śmigły.

W lutym 1918 r. Konwent zaakceptował plan powstania wg dawnych planów Piłsudskiego, którego wybuch wyznaczano na moment wojennej klęski Niemców i Austriaków. Planowano również stworzyć armię polską na terenach bolszewickiej Rosji. Lenin i Trocki nie ufali jednak Piłsudczykowi, a 3 marca Rosja podpisała pokój z Niemcami. Sami Polacy nie mogli dojść do wewnętrznego porozumienia – rywalami Konwentu był Komitet Narodowy Polski, żadna ze stron, prowadząc własną politykę, nie chciała kompromisu.

3 czerwca 1918 r. - obradująca w Wersalu konferencja międzysojusznicza oświadczyła, że „utworzenie Polski zjednoczonej, niepodległej, z dostępem do morza, stanowi jeden z warunków trwałego i sprawiedliwego pokoju oraz przywrócenia panowania prawa w Europie” KPN był przekonany, że jemu przypadnie tworzenie Polski, formował we Francji armię, której dowódcą został gen Haller.



7 października 1918 r. - klęski wojenne Niemiec i Austrii spowodowały, że Rada Regencyjna wydała manifest proklamujący utworzenie niepodległego państwa, obejmującego wszystkie ziemie polskie, z dostępem do morza”.

23 października 1918 r. - z mandatu Rady Regencyjnej utworzono rząd, w którym stanowisko premiera powierzono Józefowi Świerzyńskiemu.

28 października w Krakowie powstała Polska Komisja Likwidacyjna, pierwszy rząd dzielnicowy, której przewodził Wincenty Witos. 31 października Polacy z austriackiego garnizonu opanowali koszary, dzięki czemu KPL przejęła władzę.

3 listopada 1918 r. - gabinet Świerzyńskiego wydał manifest detronizujący Radę Regencyjną, ta odwdziczyła się udzieleniem dymisji rządowi, którą on przyjął. Sytuacja ośmieszyła polityków i ułatwiła działanie Piłsudczykowi.

Z 6 na 7 listopada - powstał w Lublinie Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej z Ignacym Daszyńskim jako premierem, którego władza ograniczała się do miasta i jego

najbliższych okolic.

9 listopada - abdykował Wilhelm II, władzę w Berlinie przejęli socjaliści.

10 listopada - powrócił do Warszawy Piłsudski, zaczęło się rozbrajanie żołnierzy niemieckich.

11 listopada 1918 r. - Rada Regencyjna mianowała Piłsudskiego wodzem nacelnym. Warszawa odzyskała wolność. W tym samym dniu w Compiègne we Francji Niemcy podpisali warunki kapitulacji.

Kręte drogi złotowszczyzny do wolności



To niezbyt okazałe wyglądające na zdjęciu miejsce stało się jedną z przyczyn, że Złotów po I wojnie światowej nie znalazł się w Polsce. Fotografia przedstawia współczesne ruiny po dworze myśliwskim Hohenzollernów w Kujankach. Jaki wpływ miało to miejsce na losy Złotowa i Krajny? 11 listopada 1918 roku Niemcy podpisały akt kapitulacji w Compiègne. Uznały się za stronę pokonaną w walkach na zachodzie Europy, ale nie dopuszczały do siebie myśli o stratach terytorialnych na swoich wschodnich granicach. Klęska Niemiec i Austro – Węgier, oraz wcześniejsze wycofanie się z wojny Rosji stanowiły dla Polaków szansę na odbudowę państwa. Oczywiście dla nas było posiadanie w granicach tego państwa Wielkopolski – kolebki naszej państwowości. 27 grudnia 1918 roku

w Poznaniu wybuchło powstanie (później nazwane wielkopolskim). Objęło ono całą Wielkopolskę, rozszerzyło się też na Kujawy.

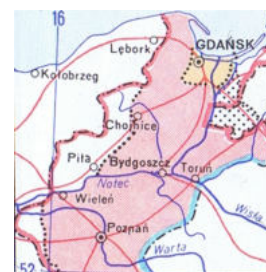


Niestety dla Złotowian, spośród miast Krajny powstańcy zdobyli tylko Nakło. Front zatrzymał się na Noteci.

16 lutego 1919 roku w Trewirze państwa Ententy przedłużyły rozejm z Niemcami na froncie zachodnim. Do tego porozumienia dołączono też rozejm w Wielkopolsce, czym

uznano armię powstańczą za wojska sprzymierzone. O losach Wielkopolski miała zdecydować obradująca już od 18 stycznia 1919 roku konferencja w Paryżu.

Sprawą polskich granic zajmowała się komisja kierowana przez francuskiego ministra spraw zagranicznych

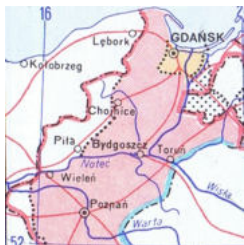


Jules'a Cambona. Będąc przychylnie nastawionym wobec Polski proponował on włączenie do Polski Górnego Śląska, Wielkopolski, Pomorza Gdańskiego bez Gdańska oraz część Warmii i Mazur. W obszarze szczególnie nas interesującej północnej Wielkopolski zakładał, że granica będzie przebiegała na północ od linii kolejowej Krzyż – Piła – Złotów – Chojnice.

Jego projekt jednak upadł. Przeciwni osłabianiu Niemiec byli Brytyjczycy z premierem Davidem Lloydem Georgem na czele. Nie podobał się on również samemu Niemcom, szczególnie byłemu cesarzowi Wilhelmowi II. W świetle projektu Cambona w rękach polskich pozostałyby prywatne posiadłości Hohenzollernów leżące w okolicach Złotowa.

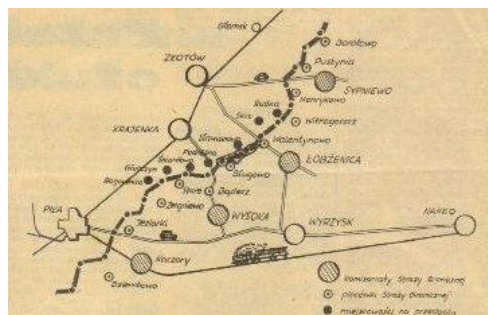
Lokomotywa okolicznościowa

Wilhelm II poprosił swego kuzyna Jerzego V króla Anglii o pomoc. Z powodu wrogiego nastawienia Anglików wobec Polaków, prośba cesarza Niemiec szybko została usłyszana i zrealizowana.



Nie trzeba było wiele zmieniać w pierwotnym projekcie komisji Cambona. Wspomniana linia kolejowa nadal stanowiła kręgosłup przyszłej granicy, ale tym razem przebiegała ona na południe od niej, pozostawiając po niemieckiej stronie Krzyż, Piłę i Złotów. Granica w zasadzie pokrywała się z linią frontu i zdobyczami Polaków z okresu powstania wielkopolskiego.

Złotowszczyzna została rozcięta na pół. Północno – zachodnia część trafiła do Niemiec, południowo – wschodnia – do Polski.



Charakterystycznymi budynkami stojącymi przy drogach – często po dzień dzisiejszy – stały się domy celne, takie jak ten między Kujanem a Sypniewem, a także



między Podróżną a Bądeczem.



Dom, w którym mieszkali celnicy. Obecnie prywatne mieszkania. Bądecz

Tekst: prof. Jan Linke
Zdjęcia: archiwum prywatne

Wolności cud

Pojęcie wolności często powraca w naszej szkolnej gazecie (patrz: *Wolność – Kocham i rozumiem?* Ks Marek Gubernat MSF, *LOkomotywa nr7*) Dlaczego? Bowiem wierzymy, że właściwe rozumienie tej wartości chroni nas przed jej nadużyciem, przed naginaniem norm dla własnych, często egoistycznych potrzeb. Tym razem poprosiliśmy uczniów naszego liceum, by podzielili się swoimi przemyśleniami na temat wolności, odnajdując inspiracje w bliskich im tekstach kultury, także w rozmowach z przyjaciółmi.

Wolność według Łukasza Klawunna:

Wolność. Jest to pojęcie, które niewątpliwie kojarzy nam się z czymś bardzo ważnym w naszym życiu, z czymś, bez czego nie możemy żyć. Mimo że doceniamy współcześnie wartość wolności, czy aby na pewno ją rozumiemy? Wielu z nas zdaje sobie sprawę z tego, że nasi przodkowie ginęli w jej imię, że była dla nich ziemią obiecaną, nadzieją. Szanujemy tradycję naszego kraju i cenimy sobie bohaterów narodowych, którzy za wolność oddali życie.

Jak jednak odnajdujemy wolność w dzisiejszych czasach, gdy wydaje nam się tak bardzo powszechna i oczywista? Zdecydowanie niełatwo jest cenić sobie ponad wszystko to, co mamy na co dzień. Uważam, że dziś niewłaściwie interpretujemy pojęcie wolności i zbyt często mylimy ją z samowolką lub buntem. Postanowiłem się więc odwołać do znanych mi współczesnych źródeł, które poruszają temat wolności, aby udowodnić, że i dziś możemy odnaleźć szacunek do niej i niepoohamowane pragnienie jej posiadania w muzyce i filmie.

Nie mógłbym, poruszając temat wolności, nie pomyśleć o utworze Chłopców z Placu Broni „Kocham wolność” z 1990 roku. Autor słów i kompozytor melodii do piosenki – Bogdan Łyszkiewicz – w stosunkowo krótkim tekście zawarł bogatą treść, jeśli chodzi o emocjonalny odbiór wolności. W piosence pojawia się wyjątkowy rodzaj minimalizmu. Kilka razy słyszymy refren:

*Wolność Kocham i rozumiem
Wolności oddać nie umiem*

Zwrotki zaś zbudowane są na zasadzie powtarzalności, która dogłębnie wbija nam do głowy wartość przekazywanych słów:

*Tak niewiele żądam
Tak niewiele pragnę
Tak niewiele widziałem
Tak niewiele zobaczę*

Automatycznie nasuwa mi się również przygodowo-historyczna produkcja Mela Gibsona „Braveheart – waleczne serce”. Nagrodzony pięcioma Oscarami obraz z 1995 roku ukazuje sytuację trzynastowiecznej Szkocji, która nękana jest przez monarchię angielską. Głównym bohaterem filmu jest William Wallace, który po utracie żony

motywuje swoich rodaków do walki z tyranami. Przed śmiercią Wallace wydobywa z siebie, chyba kultowy już, okrzyk „Freedom”, który dodaje powstańcom otuchy. Mimo że bohater zostaje pojmany i ścięty przez Anglików, jego idea pozostaje w sercach rodaków i doprowadza Szkocję do odzyskania upragnionej wolności:

*„I umierając we własnych łóżach,
za wiele lat, czy chcielibyście
zamienić te wszystkie dni, od
dziś do wtedy, za jedną szansę,
jedną jedyną szansę, aby tu
wrócić i powiedzieć naszym
wrogom, że mogą odebrać nam
życie, ale nigdy nie odbiorą nam
wolności!” (cytat z filmu)*

Jednak najbliższa naszemu pokoleniu jest pewnie współczesna muzyka popularna. Jednym z poważniejszych tekstów o wolności z tego gatunku jest utwór „Free”.



Amerykańska wokalistka pop-rockowa P!nk śpiewa w nim:

Lokomotywa okolicznościowa

*I want to live in a world
With no mirrors
no sizes
no consequences
no prizes
no pass
no future
no angers
no losers
no pain
no desire
no faith
these shackles that I tie myself
down with
there weighing me down
I want to fly away
Fly away from here so
Father just give me wings,
Oh god
Why's it so hard to be free?
Just wanna
Just wanna be free*

Wolność według Mileny Paluch:

Czym jest wolność? Trudno zdefiniować ją jednym słowem. Dla mnie wolność to przede wszystkim swoboda myśli i możliwość dokonywania samodzielnego wyboru. Wolność to także brak przymusu. Myślę, że wolność to też bycie sobą. Zrzucanie masek, jakie na siebie nakładamy. Wolność to także miłość, samorealizacja i spełnianie marzeń. Dla mnie wolność to uszczęśliwianie drugiego człowieka. Wolność to niezależność i samodzielność. Myślę, że dla każdego człowieka wolność jest czymś zupełnie innym, dlatego też postanowiłam zapytać o definicję wolności moich przyjaciół.

Piotrek: Wolność dla mnie jest swobodą wyboru. Robię to, co chcę, bo jestem wolny. Wolność

to nieokiełzana radość.

Paweł: Dla mnie wolność jest chwilą. Jest wrażeniem, że nikt mnie nie ogranicza. Nikt nie mówi mi, ile procent wynosi szansa na powodzenie. Robię to, czego pragnę.

Ks. Qna - moderator PM:

Wolność - to towarzyska miłości. Ja Cię tak kocham, że daję Tobie wolność. Ty ją wykorzystujesz w celu szerzenia zła, tzn. że to jest Twój wolny wybór, a ja w imię miłości muszę cierpieć z powodu Twojej wolności do zła. Trudne dla gimbazy, ale nie dla średniaków."

Dorota: Dla mnie wolność to po prostu cudowne uczucie

Weronika: Według mnie wolność to przede wszystkim możliwość wypowiedzenia własnego zdania i bycia sobą. Bo jeśli będzie nam narzucane zdanie, wyznanie i to jak mamy się zachowywać, to nie tutaj mowy o żadnej wolności.

Emilia: Wolność to nieprzejmowanie się tym co powiedzą inni, co będzie potem. Wolność to także niezależność.

Sama mogłabym się podpisać pod każdą z tych definicji. Wolność to jedna z najważniejszych wartości w moim życiu. Wolność daje mi radość życia. Wolność jest dla mnie także nauczycielką. Mam wolną wolę. Sama dokonuję wyborów. Czasem podejmuję złe decyzje i to właśnie jest dla mnie nauką, którą daje mi wolność.

Wolność dotyczy każdego człowieka niezależnie od wieku, płci, koloru skóry, poglądów czy wyznania. Uważam, że wolność to coś pięknego i ważnego, dlatego tak często występuje w muzyce, literaturze i filmie. Wolność to wartość, o którą trzeba walczyć. Jest to wartość, o którą warto walczyć, czego przykładem jest film „Dzieci swinga” wyreżyserowany przez Thomasa Cartera. Akcja toczy się w latach 30. XX wieku w Hamburgu. Film opowiada o grupie nastoletnich chłopców, którzy namiętnie słuchają swinga. Bohaterowie walczą o swoje poglądy i wolność, którą za wszelką cenę ograniczają naziści. Wolność jest dla bohaterów tak ważna, że oddają za nią życie.

Myślę jednak, że najbliższą mi definicją wolności jest definicja Marka Grechuty, zawarta w jego piosence pt. „Wolność”:

*Wolność to także i odporność
serc
By na złą drogę nie próbować
zejść.
Bo są i tacy, którzy w wolności
cud
Potrafią wmieszać swoich
sprawek brud.
A wolność - to królestwo dobrych
słów,
mądrych myśli, pięknych snów,
to wiara w ludzi.
Wolność - ją wymyślił dla nas
Bóg
aby człowiek wreszcie mógł
w niebie się zbudzić.*

Ślady niepamięci

Święta listopadowe, tj. Wszystkich Świętych oraz Święto Niepodległości, które są szczególnie celebrowane w Polsce, budzą niekiedy refleksję, że polska młodzież, (czyli my!), mimo że pamięta o tradycjach patriotycznych, to nie przywiązuje wagi do upamiętniania zmarłych i poległych.

Dlaczego się tak dzieje? Przecież nasz naród od stuleci pielęgnował pamięć nie tylko naszych bliskich zmarłych, ale także wszystkich, którzy poświęcili życie dla ojczyzny.

Mamy w Polsce wielu zapomnianych bohaterów, nieobecnych w podręcznikach szkolnych, ale ważnych dla naszej historii. Ich postacie przypomina książka „Śladami zapomnianych bohaterów” Mateusza „Biszopa” Biskupa. Autor, który nie jest historykiem z wykształcenia, przybliżając życie i dokonania niezwykłych ale zapomnianych ludzi, swoją pasją dzieli się na blogu, wyraża opinię:

„[E] Juważam za smutny, fakt, że dla młodego pokolenia autorytetami są celebryci, a postaci prawdziwych bohaterów pokrywa kurz zapomnienia. Mam nadzieję, że ta książka przyczyni się do odkurzenia biografii tych wspaniałych ludzi, którym wszyscy zawdzięczamy bardzo wieleE ”

Polecając lekturę, powracam jednak do pytania, dlaczego współczesnych nastolatków nudzą święta poświęcone pamięci i historii?

Rozmawiając z moimi kolegami usłyszałem, że te uroczystości po prostu nie idą z duchem czasu. Czy to oznacza, że my jako Polacy mamy zmienić przez

lata pielęgnowane tradycje na nowoczesne obchody świąt patriotycznych? Nowoczesne, to znaczy jakie? Czy byłyby one stosowne, gdy uroczystości mają tak wielką wagę dla Polaków, szczególnie tych starszych, czyli naszych rodziców, dziadków?

Oczywiście, są wśród młodzieży osoby, którym rodzice wpajali wartości patriotyczne od dzieciństwa, bardziej świadome tego, w czym biorą udział, stojąc np. na cmentarzu czy pod pomnikami poległych.

Ale ta niechęć do celebrowania narodowych świąt może być, wg

informacje o ważnych wydarzeniach historycznych, ale też kształcić wartości nakłaniające młodych ludzi do postaw patriotycznych.

Moim zdaniem, poza wiedzą na temat świąt, młodzież nie posiada nic więcej. Od niechęci bierze udział w szkolnych i miejskich uroczystościach, ale cieszy się pełną wolnością, która kosztowała życie ich przodków. A może, paradoksalnie, właśnie ta swoboda nas ogranicza?

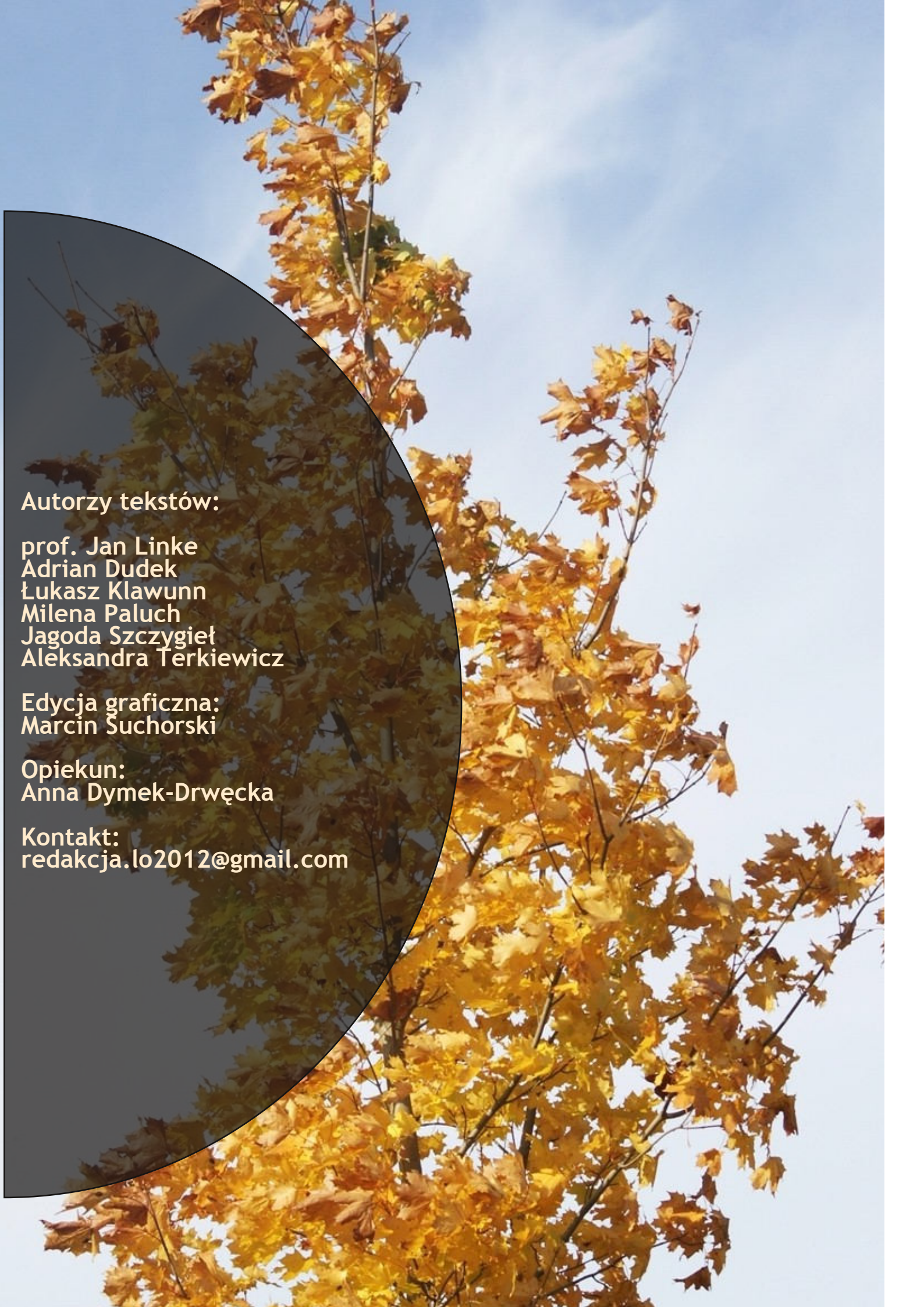
I co będzie, kiedy zabraknie



mnie, konsekwencją tego, iż nie wszyscy rodzice utrwaliли w nas wiedzę, jak powinniśmy obchodzić daną uroczystość, albo – co przykre – wynika z naszego lenistwa, które przykuwa do fotela przed ekranem komputera lub telewizora. Trudno w tej refleksji pominąć rolę szkoły, która nie tylko powinna przekazywać

naszych dziadków i rodziców? Czy nasze znudzone pokolenie będzie umiało szanować pamięć tych, którzy odeszli? Czy wtedy wszyscy ci, którzy poświęcili się dla lepszego jutra, zaludnią strony książek o zapomnianych bohaterach? Pozostawiam was z tym pytaniem.

Adrian Dudek



Autorzy tekstów:

prof. Jan Linke
Adrian Dudek
Łukasz Klawunn
Milena Paluch
Jagoda Szczygieł
Aleksandra Terkiewicz

Edycja graficzna:
Marcin Suchorski

Opiekun:
Anna Dymek-Drwęcka

Kontakt:
redakcja.lo2012@gmail.com